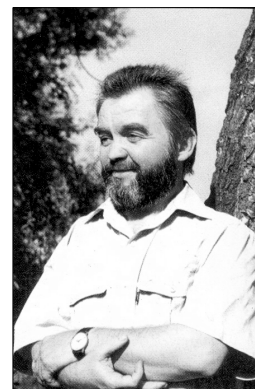


... Z GÓRKI ...

Nasza wychowawczyni



Nasza wychowawczyni skończyła 90 lat. Z tej okazji postanowiliśmy Jej zorganizować skromniutki jubileusz. Dziewczyny, a właściwie dojrzałe kobiety z naszej klasy, załatwiły mszę, tort, herbatę lub kawę, lokum i miłą atmosferę. Tort był okrągły, domowej roboty i pyszny. Herbata zielona. Kawa czarna. Lokum przyjazne. Atmosferę wytworzyliśmy we własnym zakresie. Były też, prócz naszej klasowej trzynastki, która przed 40. laty ukończyła szczęśliwie technikum, także cztery nauczycielki, równolatki jubilatki, próbujące nam także wtedy wlewać przez lejek pedagogicznych doświadczeń wiedzę z różnych przedmiotów.

Była w tej piątce pani od języka polskiego, adekwatnie do charakteru i wymagań nazywana przez kolejne pokolenia uczniów „siekiera”. Bo wymagała jak mało kto!

Ale my mieliśmy szczęście – jak nam się wtedy wydawało – bo naszym polonistą był młody blondynek, o szerokich zainteresowaniach, który robił na lekcjach polskiego wszystko, prócz nauczania nas języka ojczystego.

Nieszczęście zaczęło się wtedy, gdy nasz szalony polonista zwał do Austrii, zostawiając nas na pastwę przewrotnego losu, bo matura tuż, tuż, a my kompletne matoly, nie mające pojęcia o Mickiewiczach, czy jakichś Norwidach, o Rejach i Kochanowskich nie wspominając. Wtedy do akcji wkroczyła nasza wychowawczyni, której przyjaciółką była pani „siekiera”. Załatwiła po znajomości, że groźnej polonistce zmiękło serce i zdecydowała, że nas zacznie uczyć języka ojczystego, byśmy jednak wyszli na ludzi.

„Siekiera” wzięła się ostro za nas! Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wszyscy zdaliśmy maturę! Było to, zaiste, niemal cudowne zdarzenie!

Przy okazji jak najbardziej współczesna refleksja: jak to właściwie jest z tą pracą pedagogów? Bo prawie wszyscy nauczyciele, z którymi rozmawiałem, narzekają! Może nie mają pojęcia o tym, jak muszą harować bliźni innych profesji? Czy rzeczywiście to takie ciężkie, wyniszczające, rujnujące zdrowie i siły zajęcie, skoro 5 moich nauczycielek, w doskonałej formie dożyły tak pięknego wieku, są nadal aktywne i tak sprawne intelektualnie, że daj Boże każdemu!

Tu mała dygresja. Pamiętam, jak przed laty, w naszej szkole pracowało aż ... pięciu nauczycieli! Kiedy Kierownikowi przysłano szóstego pedagoga do pomocy, to był oburzony i w kronice szkoły zgorszony pisze, że „niedługo nauczycieli będzie więcej niż uczniów!” Jakżeż prorocze były jego słowa. Kiedyś całe grono pedagogiczne, w postaci kilku osób, mieściło się na małej fotografii; dzisiaj, by pomieścić rzeszę kilkudziesięciu pedagogów, trzeba używać do fotografowania szerokokątnego obiektywu! To była inna epoka – powie ktoś i też będzie miał rację.

Z zamyślenia nad długowiecznością nauczycieli, a związkiem z wykonywaną pracą, wyrwała mnie żona, która stwierdziła autorytatywnie, że moje panie są tak długowieczne, bo są osobami samotnymi, czyli mówiąc wyraźniej – starymi pannami, i nie musiały się użerać z mężami i dziećmi, co znakomicie przedłużyło im żywot!

Oczywiście moja Żona, która ma zawsze rację, tym razem jej nie miała! Bo cóż bardziej może wpływać na szczęście i spełnienie się kobiety, jak nie szczęśliwe małżeństwo i macierzyństwo??? Radość z dzieci, wnuków i prawnuków?

Ale to już zupełnie inna para kaloszy. Wiem, że nauczyciele pewnie zaprotestują (maja siostra jest także nauczycielką) i spodziewam się strajku ostrzegawczego w mojej szkole, a nawet przemarszu pod naszym domem zdesperowanych pedagogów z transparentami: „Żądamy jednodniowego tygodnia pracy!” i „Szkalujący gryzpiórek do więzienia!”...

Cóż – felietony nie są po to, by cmokały w rączki, i inne piękne części, rozanielone ciała... pedagogiczne...

Juliusz Wątroba

Kościółek

W mojim kościółku
i w lesie mojim
je Pón Bóg zy mnóm
- tóż się nie bojym.

W mojim kościółku
sarny i krowy,
a w mojim lesie
ołtorz je z trowy.

W mojim kościółku
ptoki i gniozdka,
a w mojim niebie
Pón Bog na gwjozdkach...

Juliusz Wątroba